Nr 46. Dnia 15 lutego. Wtorek. Dnia 3 (15) lutego 1887 r.

PRENUMERATA.
Kurjer Warszawski wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano a nadto wychodzą stale w dni powszednie z wyjątkiem dni poświątecznych dodatki poranne.
W arunki prenumeraty podane są w nagłówku numeru głównego.
Oddzielna przedpłata na dodatek poranny przyjmowaną być nie może.

KURJER WARSZAWSKI.

Dodatek poranny.

Dziś: Faustyny, Jowity, Jordana.	Wschód słońca o godzinie 7 minut 18.	Wschód księżyca o godzinie 12 minut 1 r.	Sobota: Konrada Wyzn.
Środa: Juljanny Panny Męcz.	Zachód " " 5 " 11.	Zachód " " 10 " 24 w.	Niedziela: Eucharjusza i Leona B.
Czwartek: Sylwina B. Donata M.	Długość dnia godzin 9 " 53.	Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4	Poniedz.: Maksymiljana B.
Piątek: Symeona Bisk. Męcz.	Przybyło " " 2 " 15.	Dziś o godzinie 4-ej rano zimna 8° R.	Wtor: Kat. św. Piotra w Antjochji

Administracja, Drukarnia i Redakcja: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Szczęsława; jutro Milady bł.

Zgromadzenia: Posiedzenie członków delegacji, obradującej nad wnioskiem rozpowszechnienia uprawy łubinu. (Lokal Towarzystwa popierania przemysłu i handlu na Krak.-Przedm.—12-ta w południe.)—Posiedzenie kliniczne członków Towarzystwa lekarskiego. (Lokal Towarzystwa, Niecała—6 $1/_2$ wieczorem.) — Miesięczne posiedzenie członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami. (Lokal Towarzystwa, Leszno—7-ma wieczorem).

Wystawy: Wystawa konkursowa dzieł sztuki. (Krak.-Przedm. 15—od 10-ej rano do 4-ej po południu.)—Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych, Krak.-Przedm. nr. 15-od 10-ej rano do 4-ej po południu.)—Wystawa obrazów A. Krywulta. (Hotel Europejski — od 9-ej rano do 4-ej po południu.)

Odczyty: Dla członków Towarzystwa ogrodniczego pogadanka botaniczna prof. Jerzego Aleksandrowicza. (Lokal Towarzystwa, Chmielna 14—7-a wieczorem.)

Zabawy: Bal na dochód niezamożnych studentów uniwersytetu warszawskiego. (Resursa kupiecka—10-ta wieczorem.)

Teatra: Wielki: dziś „Noe", jutro „Chata za wsią"; Rozmaitości: dziś „Przez zazdrość" i „Sztuka przy[illegible]obania się", jutro „Pożar w klasztorze" i „Pieszczoszek"; — Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Przyjaciel domu" i „Zemsta nietoperza" (3-ci akt), jutro „Baron cygański". ($7^1/_2$ wieczorem.)

Widowiska: Przedstawienie trupy rosyjskiej: „Piękna Helena". (Teatr Buff przy ulicy Długiej—8-ma wieczorem.)

Obrady nad stanem rzemieślniczym.

Znudziła się widocznie członkom Towarzystwa przewlekła dyskusja nad ustawą rzemieślniczą, skoro mimo nawoływań, na wczorajsze posiedzenie sekcji 4-ej przybyło zaledwie dwadzieścia kilka osób.

W komplecie stawili się tylko sprawozdawcy dzienników.

Obrady którym przewodniczył p. Przystański, rozpoczął p. Feliks Rycerski, specjalista w sprawach „instytucyj zabezpieczenia", podnosząc usterki nowoprojektowanego statutu w dziale przepisów o kasach pomocy w zgromadzeniach cechowych, mianowicie ustępy niewyraźnie określające, czy rzemieślnicy należący do zgromadzeń i pracujący po fabrykach mają opłacać składki podwójne do kas cechowych i fabrycznych lub nie?

Mówca opierał się głównie na przykładzie z ustaw kas pomocy na kolejach.

Redukcję ustawy usprawiedliwiali pp.: H. Łapiński i Juszczyk, z których ostatni kładł nacisk, iż delegacja opracowująca statut, miała na celu nie rzemieślników wykwalifikowanych, po fabrykach i kolejach zatrudnionych, lecz pracowników warsztatowych. Rzemieślnicy fabryczni składek nie płacą, a gdy fabryka zbankrutuje, przechodzą do warsztatów, jako dłużnicy kas; w jednym tylko cechu krawieckim, gdyby kasa ściągnęła należności od zaległych w opłacie robotników, otrzymanoby fundusz co najmniej 100,000 rs.! Ustawa więc żąda nie podwójnej opłaty, lecz opłaty na rzecz kasy cechowej czy to bezpośrednio przez rzemieślnika, czy za pośrednictwem fabryki, jeśli w niej pracuje. Cech bowiem jest solidniejszy, trwalszy, skuteczniej zabezpieczający byt robotnika niż każda fabryka, gdyż i największy zakład przemysłowy może z czasem runąć, cech zaś zawsze istnieć będzie jako ciało zbiorowe, jako instytucja.

Zdaniem p. Bardzkiego, delegacja powinna uczynić odważny krok naprzód, którego dotąd unikała, mianowicie pociągnąć wszystkich robotników fabrycznych do uczestniczenia w cechach. Jest to sprawa bardzo ważna, bo sprawa kształtującego się „stanu czwartego". Delegacja słusznie nie ustanowiła kadrów cechowych i organizację zgromadzeń pozostawiła potrzebom czasu, winniśmy więc w naszej pracy nad statutem główną uwagę zwrócić na zasadniczą instytucję kas pomocy, w której należy zogniskować wszystkie węzły życia rzemieślniczo-robotniczego.

Myśl powyższa nie trafiła do przekonania innych członków zebrania. P. Kirszrot utrzymuje, iż sprawa socjalna nie może być przedmiotem obrad delegacji rzemieślniczej, tembardziej, iż robotnika nie można porównywać z rzemieślnikiem. Pierwszy zwykle jest ograniczonym specjalistą, do jednej tylko funkcji uzdolnionym, drugi przeciwnie, musi być wszechstronnie ukształconym w swoim zawodzie.

W materji tej przemawiali jeszcze pp.: Juszczyk, Łapiński i Wenda.

Ustawy wyczerpująco bronił wice-prezes sekcji, p. Makowiecki, poczem zebranie sekcyjne większością głosów uchwaliło przepisy przez delegację proponowane zatrzymać.

Wytoczył jeszcze na stół obrad p. Bardzki sprawę udzielania przez kasy pożyczek i sprawę usunięcia przymusu egzekucyjnego przy ściąganiu składek, lecz dyskusję nad temi punktami z powodu spóźnionej pory odroczono.

Tak tedy, obrady nad ustawą jeszcze się nie skończyły.

Jest to bezwarunkowo winą członków sekcji, którzy, mając w ręku drukowaną ustawę już od pół roku, a poprawki od miesiąca, przychodzą na posiedzenie bez gotowych wniosków i skutkiem tego przewlekają dyskusję.

Wczoraj np. dwie godziny poświęcono kwestji kas pomocy i koniec końców wszelkie poprawki uchylono.

Czwarte zebranie odbędzie się w przyszły poniedziałek.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Donoszą z Petersburga, iż procedura handlowa uzupełniona zostanie przez wprowadzenie spe-

27)

NAD POZIOMY!

POWIEŚĆ

Wołodego Skiby.

(Dalszy ciąg.)

O siódmej też, z punktualnością, do której młodzież szkolna nawykła, dwunastu kawalerów w mundurach, jeden w drugiego najdorodniejszych wyższoklasistów, weszło jak na komendę do salonu pani Midorskiej, w którym w tej chwili nie było jeszcze nikogo.

Wszedłszy, zgromadzili się w kupkę w najprzestronniejszym kącie około pieca i patrząc na salę zamieniali z sobą pólszeptem czynione obserwacje, mniej więcej jak dorosła młodzież salonowa, pełniąca na balikach i wieczorach familijnych urząd etatowych danserów.

Goście niebardzo długo dali na siebie czekać.

Najpierwszy wszedł zatabaczony i przez nos mówiący profesor matematyki, dalej sędziwy profesor łaciny i greki z poważną małżonką i córką jedynaczką, o której w całem mieście mówiono, że jest zabytkiem klasycznej starożytności; następnie po kolei schodzili się inni.

Pan Lami, który był wdowcem, wprowadził pod rękę córkę, młodą jeszcze, ale dość brzydką i gustem ojca, a więc bez szyku właściwego francuzkom i bez elegancji ubraną.

Panien, które grono nauczycielskie z sobą przyprowadziło, było tak niewiele, że młodzież mundurkowa zaczynała się niepokoić. Oprócz córki łacinnika, znalazło się jeszcze parę pamiętających zbyt dawne czasy, jedna kulejąca widocznie i kilka maleństw, zaledwie od ziemi odrosłych.

Adaś, który w domu rodzicielskim przywykł do liczniejszych zebrań i nieraz na wsi znajdował się w licznym orszaku panien, był z tego bardzo niezadowolony.

— Jeżeli nikt więcej nie przyjdzie — mówił do Węgrzynka—to się nie pomordujemy bardzo. Nie ma z kim tańczyć.

— Eh! znajdzie się—odparł Ignaś, który, jako syn burmistrza w nadpilickiem miasteczku, także bywał na wielu tańcujących zabawach, chociaż dotychczas ich stronę gastronomiczną bardziej niż taneczną studjówał—zresztą dla mnie to wszystko jedno... byle pączków nie zabrakło!...

— Jeżeli tak, to proszę cię do *vis-à-vis* w kontredansie...

— Dobrze, ale o damy pociągniemy węzełki...

— Jakto?...

— Kto wygra będzie tańczył z panną Lami, a kto przegra z tamtą kulawą...

Rozmowa ta naturalnie prowadzoną była tak dyskretnie, że nawet z pośród mundurkowych gości nikt niepotrzebnie jej nie słyszał.

Węzełków nie ciągnięto, bo nagle zrobił się w sali większy rumor.

Wszyscy mundurkowi i niemundurkowi goście zwrócili głowy w kierunku drzwi wchodowych.

Otworzyły się one na oścież i wsypało się przez nie grono panien, młodziutkich, świeżych, rumianych, wesołych, poubieranych w lekkie, różnowzore sukienki, białe, różowe, błękitne, sięgające prawie do ziemi, troszkę nawet — odrobinę tylko — po balowemu wycięte.

Były to istotki żywe jak iskry, a jedna od drugiej ładniejsza.

Rozlokowanej pod piecem młodzieży spadł kamień z serca. Można się było teraz spodziewać ożywionej zabawy.

— Tak to rozumiem! — zacierał ręce Adaś.

Ignaś z mniejszą radością patrzył na ten orszak.

— Dla takiego regimentu — zauważył z niepokojem — to i pączków wreszcie zabraknie!...

— Szkoda, że tu nie ma Pawełka — zmonitował go Pokrowiecki — powiedziałby ci zaraz, że tylko o pączkach myślisz...

— Jakby ważniejszych rzeczy na świecie nie było — dokończył Ignaś — ale powiedz sam, czy mogą być ważniejsze... w ostatni wtorek?

— Mnie tam o pączki niebardzo idzie... więcej o taniec — odrzekł właściciel bułanka.

I zaczął oczyma robić przegląd świeżych buziaczków.

Cały ten kontyngens panieński stanowiły uczennice kończące już kurs nauk na pensji panny Rząteckiej. Przychodziły one na bal do profesorstwa pod opieką i przewodnictwem przełożonej.

Pani Midorska sprytnie się znalazła. Wiedziała, że profesorowie i ich rodziny mogą stanowić fundament balu, nie dostarczą jednakże dostatecznego bojowego zastępu do tanecznej kampanji, więc żeby panny nie nudziły się, sprowadziła wyższoklasistów, żeby zaś kawalerowie mieli z kim tańczyć, zaprosiła pensjonarki.

Za kawalkadą swoich pupilek weszła poważnym krokiem sama *madame*, używająca tego tytułu na mocy zwyczaju, jako przełożona zakładu.

Była to osoba już przeszło czterdziestoletnia, majestatycznej postaci, piękna jeszcze, chociaż już zniewolona siwiznę maskować pudrem, i z godnością piastująca urząd przewodniczki młodego pokolenia.

Przywitała się z panią Midorską, stojącą na środku salonu, i zamieniwszy z nią słów kilka, zaczęła jej przedstawiać po kolei, uprzedzone widocznie o tej ceremonji i oczekujące na nią panienki.

cjalnych przepisów o sądach polubownych, powoływanych do rozstrzygania sporów w sprawach handlowych.

= Zamierzona z nowym rokiem szkolnym reorganizacja szkoły technicznej kolei wiedeńskiej, składającej się obecnie ze szkoły przygotowawczej, równającej się wykładem szkole miejskiej, tudzież z właściwej szkoły technicznej, pozostającej pod kierunkiem komitetu naukowego ministerjum komunikacyj, postąpiła o tyle, że kuratorja szkoły wypracowala projekt zamienienia dwóch tych zakładów naukowych na jedną szkołę rzemiosł z 6-letnim kursem i projekt ten odstąpiła do rozpatrzenia i opinji rady zarządzającej tejże drogi, poczem przesłanym ma być do zatwierdzenia władzy naukowej

= Wkrótce ma nastąpić ponowna rewizja szkół żydowskich, t. zw. „chederów"; lecz tylko pod względem sanitarnym, celem przekonania się, czy wskazane po zeszłorocznej rewizji przepisy, dotyczące pomieszczenia chederów, wentylacji i t. p. zostały w praktyce wykonane.

= Nadzwyczajne posiedzenie zarządu i wielkiej rady kasy zjednoczenia urzędników i oficjalistów drogi wiedeńskiej i bydgoskiej, na którem zredagowaną będzie nowa ustawa tejże kasy, odbędzie się w dniu 25 b. m.

= **Z teatru i muzyki.**

Świetnie zakończył się wczoraj cykl koncertów symfonicznych udziałem w ostatnim Pabla Sarassatego.

Znakomity artysta zapragnął dostroić się w zupełności do artystycznej treści programu i wystąpił z koncertem Beethovena.

Wirtuoz hiszpański grał go po swojemu. Czy tak jak chciał Beethoven? Kto dziś może o tem zawyrokować? Trzebaby, żeby mistrz wstał z grobu i rozstrzygnął, o ile poezja, uczucie, wytworność, mają prawo odzywać się w interpretacji takiego dzieła i czy tradycja pewnego pojmowania utworu wyrażać się ma jedynie w akademickim stylu?

Gdyby wirtuozowi-artyście pozostawała tylko ta ostatnia alternatywa, w takim razie trudnoby było wyobrazić go sobie indywidualnym i cała twórczość muzyki reprodukcyjnej zostałaby zakwestjonowaną.

Cokolwiekby więc chciał kto powiedzieć o prawowierności stylu Sarassatego, przyznać musi, że w każdym razie był to styl szlachetny, pełen prostoty i powagi, która nie potrzebuje być oschłą i nudną, ażeby oddać klasyczne piękności arcydzieła.

Przy dzisiejszych usposobieniach publiczności, ma tego rodzaju interpretacja swoją, że się tak wyrazimy, pedagogiczną doniosłość, bo trafiając łatwiej do słuchacza, wtajemnicza go w to, co mu się może przy innem traktowaniu zbyt niedostępnem wydaje.

Jako drugi numer wykonał koncertant „Suitę" Raffa z orkiestrą.

Rzecz ładna, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra kompozytora, należącego do falangi wybitnych obecnie talentów.

Obok dwóch grup, w których skoncentrowała się cała dzisiejsza twórczość muzyczna niemiecka, obok klasyków i nowo-romantyków, Raff należy do trzeciej, tak zwanej „neutralnej," bawiącej się potrosze w eklektyzm i sięgającej, jak Moljer, po to co dobre wszędzie, gdzie je znaleźć można.

Wielbiciel czystej formy Mendelssohna, pod względem polotu epigon Schumana, Raff tworzy łatwo, swobodnie i—rzecz rzadka dzisiaj—nie stroni od melodji, co właściwie znaczy, że melodja sama nawiedza go, jak każdego, kto jest istotnie twórczym.

„Suita", w pojęciu popisu skrzypcowego przedstawia dla wirtuoza najwdzięczniejsze pole w „Preludium" i w finale nazwanym „Moto perpetuo".

Obie te części, szczególniej ostatnią, wykonał Sarassate po mistrzowsku i wywołał entuzjaztyczne oklaski, których następstwem było naturalnie bisowanie, a zakończeniem kaprys Saint-Saënsa, odegrany nad program z niezrównanym smakiem.

Orkiestra egzekwowała dwa znane już na koncertach symfonicznych utwory: Introdukcję z „Meistersingerów" i „Toccatę" Bacha.

Nowością była symfonja F dur Brahmsa.

Trzecia z rzędu, jest niewątpliwie najlepszą; wyraża bowiem w twórczości Brahmsa fazę uspokojenia i ułożenia do równowagi twórczych pierwiastków.

Pierwsza, C mol, pisana pod wpływem schumanowskich wróżb, który o talencie Brahmsa powiedział: „musiał przyjść", obwołana była jako „dziesiąta symfonja Beethovena"; druga, D dur, komponowana już samoistniej, pełna jest jeszcze niemieckiej, oderwanej metafizyki muzycznej; trzecia wreszcie, wczoraj wykonana, jasna jest, przejrzysta, a jakkolwiek grzeszy tu i owdzie rozwlekłością, wieje od niej przecież twórcze tchnienie, które szczególniej odczuć można w „Allegro con brio" i w „Poco Allegretto".

Orkiestra dobrze wykonała to niepospolite dzieło, zostawiając w słuchaczach ogólne wrażenie otuchy, że stanie wkrótce na wysokości ważnego zadania i przyczyni się z p. Rzebiczkiem na czele do zaaklimatyzowania w Warszawie koncertów symfonicznych.

* Projekt otwarcia szkoły muzycznej przy towarzystwie muzycznem, w obec licznych trudności, został odroczony do czasu nieograniczonego.

† Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 12-ym lutego r. b. zmarł w mieście naszem, przeżywszy lat 82, ś. p. **Jan Sikorski**, ojciec znanego lekarza i ordynatora szpitala dziecięcego, artysta-malarz, b. nauczyciel szkół rządowych i licznych zakładów naukowych.

Zmarły był osobistością niezmiernie popularną, pod jego bowiem kierownictwem kształciły się w rysunku trzy generacje płci obojga, które nauczał nietylko w szkołach, na pensjach, lecz i w domach prywatnych, gdzie dzięki zacności charakteru i sumiennej pracy około kształcenia swoich elewów, cieszył się wielkiem uznaniem.

Pogrzeb, na którym zgromadzi się zapewne liczna publiczność, by złożyć hołd cichemu, lecz pełnemu zasług życiu zmarłego, odbędzie się dziś, o godzinie 4 ej po południu, z kościoła św. Krzyża.

Oby ta ziemia, dla której wedle sił swoich pracował za życia, lekką mu była po zgonie!

= Z towarzystwa przemysłu i handlu.

W d. 12-ym b. m. skończyły się trzydniowe posiedzenia rady i zarządu Towarzystwa, obradujących nad projektem zmian w organizacji oddziału.

Jak już donosiliśmy uchwalono dzisiejszy ustrój pozostawić w całości z drobnemi jedynie ulepszeniami.

Między innemi, sprawy dróg i komunikacji, tak lądowych, jak i wodnych, należące do sekcji 5-ej, przekazano sekcji 3-ej.

W sekcji 5 ej znowu postanowiono gorliwiej zająć się interesami handlu i skarbowości, skutkiem czego prezydjum tej sekcji powiększone zostanie o drugiego wiceprezesa.

Przemysł rolny będzie przedmiotem prac sekcji 2-ej.

Zarząd główny oddziału otrzyma znowu drugiego sekretarza.

Wszystkie te propozycje będą oddane do decyzji zebrania ogólnego, wyznaczonego na d. 10-go b. m., na którem również dokonane zostaną wybory członków zarządu na następne 3 lata.

Wybory zaś prezydjów sekcyj nastąpią później, nie na zebraniu ogólnem, lecz na posiedzeniach sekcyjnych.

= Spółka mleczarska.

W dniu wczorajszym liczne grono osób naradzało się nad projektem dra K. Lessera utworzenia spółki mleczarskiej.

Przewodniczył p. Tadeusz Kowalski.

Zebranie, rozpoczęte o godz. 3-ej, trwało do godz. 6-ej wieczorem.

Narada odbywała się w kole członków delegacji, zaproszonych w charakterze ekspertów przez Towarzystwo przemysłu i handlu.

Rozbierano statut spółki, opracowany przez p. K. Lessera i dyskutowano poszczególne jego punkta, przyjąwszy projekt w zasadzie.

Rzecz więc cała znajduje się na dobrej drodze.

= Biuro statystyczno-informacyjne.

Pod taką nazwą powstaje przy tutejszym oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu osobne biuro, którego celem będzie gromadzenie statystyki krajowego przemysłu i udzielanie zgłaszającym się informacyj.

Kierownictwo biura ma należeć do zarządu Towarzystwa, w pracach zaś jego uczestniczyć będą delegaci od wszystkich sekcyj.

Przedstawienie odbywało się koleją wieku, poczynając od najstarszej, chociaż między tem gronem podlotków, tylko przełożona pensjonatu, mająca w ręku ich metryki, o starszeństwie zadecydować mogła.

— Panna Wawrzyna Różopolska—rzekła *madame*, wskazując na śliczną, o rumianej cerze, brunetkę.

Brunetka złożyła ukłon gospodyni domu i pocałowana przez nią w czoło, ustępowała miejsca młodszej koleżance.

— Panna Zbigniewa Zapędzka — prezentowała z kolei panna Rzątecka.

Znowu ukłon i znów pocałowanie w czoło.

W taki sam sposób odbyła się prezentacja panny Maryli Widzkiej, Bożenny Duliczówny i kilku innych.

Młodzież słuchała ciekawie tej dosyć długo przeciągającej się prezentacji.

Nazwiska nie były jej obce. Nosili je najzamożniejsi i najpoważniejsi obywatele z bliższej i dalszej okolicy. Tylko imiona, wygłaszane donośnie dźwięcznym głosem przez przełożoną pensjonatu, wywierały pewien efekt szczególny.

Wszystkie bez wyjątku były wyjęte z kalendarza słowiańskiego. Po Wawrzynie, Zbigniewie, Maryli i Bożennie następowały Bronisławy, Wandy, Zdzisławy i tym podobne.

Pochodziło to ztąd, że panna Rzątecka miała w takich imionach osobliwe upodobanie, i niektórym uczennicom, naprzykład Laurze Różopolskiej i Marji Widzkiej umyślnie pozmieniała imiona.

Posuwała się w tem tak daleko, że jednej, którą na chrzcie świętym nazwano Marcelą, dała mitologiczne imię Marzanny.

Ostatnią, najmłodszą z orszaku przedstawianych, była panna Halszka Pędowska, śliczne, urocze, ciemno-włose dziewczę, w różowej sukience, z oczyma śmiejącemi się i błyskającemi jak brylanty.

— Muszę z nią dzisiaj tańczyć — powiedział sobie Adaś—muszę się jej wypytać kto są jej rodzice i z kim spokrewnieni. Ah! gdyby się okazało, że to jaka moja kuzynka, tobym był dopiero szczęśliwy!... Wolnoby mi było ją pocałować!...

Z myśli tych nie zwierzył się Ignasiowi, który chwilowo odsunął się od niego i byłby wcale nie spojrzał na pannę Pędowską, gdyby go łokciem nie trącił starszy znacznie od niego kolega Dziczkiewicz, i nie szepnął mu do ucha:

— Patrz jaki śliczny pączek!...

— Pączek, gdzie?... dawaj! — zawołał półgłosem Ignaś.

Dziczkiewicz wzruszył ramionami.

— Jakie z ciebie dziecko jeszcze, Węgrzynku — rzekł — ja nie mówię o pączku do jedzenia, lecz o pannie najpiękniejszej z całego balu.

— A któraż to ta najpiękniejsza?—zapytał trochę skonfundowany syn burmistrza.

— Ta w różowej... panna Halszka Pędowska.

Węgrzynek oczy rozwarł szeroko i patrzył. Był przez chwilę jakby olśniony. Budziły się w nim myśli jakieś, z których zdać sobie sprawy jeszcze nie umiał.

— Dlaczego oni powiadają, że ona najpiękniejsza?—mówił do siebie w myśli—i co tam wreszcie komu tak bardzo na tem zależeć może, czy to ona, czy nie ona?...

Rzucał okiem po innych, to znów zwracał wzrok na nią... Zastanawiał się, porównywał.

Zapomniał na chwilę o pączkach smażonych na szmalcu, mających wewnątrz konfitury, myślał o tej, którą kolega Dziczkiewicz nazwał pączkiem.

— Ej! co będę sobie nad tem głowę łamał!—zakonkludował—pójdę z nią tańczyć, jak tylko będzie można, to jej się bliżej przypatrzę.

Muzyka zagrała prawie w tej chwili.

U profesorstwa balu nie rozpoczynano polonezem. Tańce były przeznaczone wyłącznie dla rozrywki młodzieży.

Młodzież rzuciła się do dam.

Węgrzynek, nie rozmyślając długo, posunął do Halszki i stanął przed nią jednocześnie z Adasiem, który ten krok dosyć długo obmyślał i ledwie że wykonać się poważył.

Panna Pędowska rzuciła okiem na obu i przyjęła zaproszenie Węgrzynka.

Dlaczego?...

Może jej się zdawało, że wcześniej prosił, może to było dla niej obojętne i tego wybrała, którego wybrać było poręczniej, może jej się bardziej spodobał...

Któż zgadnie myśli „kobiety", chociażby ta „kobieta" była najmłodszą z pensjonarek, tańczących pod okiem poważnej *madame* na balu u profesora?...

Pokrowiecki odszedł smutny i nie wybrał sobie żadnej innej tancerki.

Ignaś przetańczył parę razy dokoła salonu i w milczeniu przypatrywał się swojej damie.

Posadził ją potem na miejscu, ukłonił się i rzekł w duchu:

— Ładna, bo ładna... śliczna.

Poszedł potem walcować z drugą, studjował ją tak samo i zaopinjował:

— Tamta ładniejsza!

Tańczył z trzecią, czwartą i piątą, aż wreszcie powiedział sobie:

— Słowo daję, Dziczkiewicz ma rację! Halszka najpiękniejsza ze wszystkich!...

Przez cały czas ani pomyślał o pączkach smażonych na szmalcu!

Takie zapomnienie zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu.

Było to ocknięcie się śpiącego dotychczas serca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Biuro ma też wydawać przewodniki statystyczne dla handlujących.

— Bal studencki.

Dziś w salonach resursy kupieckiej odbędzie się bal, noszący oddawna utartą nazwę „studenckiego". Przypominając czytelnikom o tej zabawie, uzupełniamy przy tej sposobności podaną wczoraj listę gospodyń nazwiskiem hr. Władysławowej Wielopolskiej.

Kierownictwo zabawy i tańców objął Wincenty hr. Colonna Walewski.

— Ofiara.

Połowa dochodu za bilety wejścia na wystawę muzealną w dniach 24—26 go stycznia r. b., przeznaczona na rzecz instytucji jałmużniczej przy arcybractwie w kościele św. Kazimierza, uczyniła 258 rs. 40 kop.

Za tak poważną ofiarę prezes instytucji p. Badowski złożył piśmienne podziękowanie sekretarzowi Muzeum, p. Kossowskiemu, któremu wystawa w znacznej mierze zawdzięcza swoje powodzenie materjalne.

Drugą połowę dochodu wspomnianego Muzeum oddało Towarzystwu opieki nad ubogiemi matkami.

— Dwie korporacje.

Dotychczas cukiernicy i kucharze, stanowiąc liczny zastęp przedstawicieli, nie mają swoich korporacyj na wzór innych rzemiosł i procederów.

Pierwsi, to jest cukiernicy, przed kilku laty zamierzali zawiązać coś w rodzaju stowarzyszenia, a w końcu roku zeszłego o czemś podobnem pomyśleli kucharze.

Oba te jednak projekta napotykają na poważne przeszkody i zamiast stowarzyszeń, ktoś w gronie cukierników, jak również i kucharzy, zaproponował utworzenie cechów na ogólnych zasadach, przysługujących zgromadzeniom różnych rzemiosł w Warszawie.

Chociaż urządzenia cechowe nie w zupełności odpowiadają wymaganiom obecnego czasu, przecież tylko tą drogą będzie można najskuteczniej dojść do celu i zawiązać korporacje: cukierniczą i kucharską.

— Zawiedzeni.

Świeże rozporządzenie, wstrzymujące wywóz koni z Rosji, zaskoczyło kilku austrjackich handlarzy koni, którzy korzystając z nizkiego kursu waluty rosyjskiej, powracali ze znacznymi transportami koni z Cesarstwa na Warszawę, gdzie ich powyższe rozporządzenie zastało.

Na telegraficzną prośbę z ich strony do ministerjum o przepuszczenie koni, jako nabytych przed terminem zamknięcia granicy, nie nadeszła dotychczas odpowiedź.

W razie odmowy będą zmuszeni zrzec się spodziewanych znacznych zysków, osiąganych w Wiedniu.

Pomiędzy końmi zauważyliśmy oprócz znacznej partji roboczego typu, do dwudziestu koni rasowych ze stadnych i kłusaków, z renomowanych stad w Cesarstwie.

— Oryginalna spółka.

W tych dniach w jednym z tutejszych biur towarzystw asekuracyjnych, siedm osób mniej więcej jednego wieku ubezpieczyło się na życie po 5,000 rs. każda.

Ubezpieczeni uczynili między sobą formalną umowę, według której polisy stanowią ich wspólną własność.

W ten sposób po śmierci pierwszego, sześciu pozostałych przy życiu podzieli się otrzymaną z asekuracji sumą, a następnie pięciu i t. d.

Ostatni, któremu przypadnie przeżyć wspólników, będzie miał wówczas dopiero prawo rozporządzać swoją polisą.

Wszyscy ubezpieczeni są to kawalerowie i jakoś teraz o zawieraniu związków małżeńskich żaden z nich nie pomyślał.

— Pieniądze z trumny.

W dniu onegdajszym, już na kilka godzin przed wyprowadzeniem zwłok K. D., wyjęto z trumny poduszeczkę, tak zwanego „jaśka", gdyż powstało podejrzenie, iż w przedmiocie tym znajdują się pieniądze.

Rzeczywiście po rozpruciu poduszki zostały znalezione wewnątrz cztery listy likwidacyjne po 100 rs. oraz dwa sturublowe banknoty.

Nieboszczka przed śmiercią wyraziła życzenie, aby poduszkę, na której zwykła sypiać, włożono jej do trumny.

Żądaniu temu stało się zadość, lecz przybyły na pogrzeb brat zmarłej dowiedziawszy się, że D. nie zostawiła pieniędzy, lubo wiedział, że posiada kilkaset rubli, wpadł na domysł o ukryciu sumki w poduszce.

Nieboszczka umierała przytomnie i żadnego zboczenia umysłu nikt w niej przedtem nie zauważył, dziwaczna więc chęć ukrycia pieniędzy w trumnie pozostaje jedną z tych zagadek psychologicznych, których sobie trudno wytłumaczyć.

Po wyjęciu pieniędzy poduszkę zaszyto i włożono pod głowę zmarłej, a więc wola jej została spełnioną...

— Pułapka.

Na rogu ulic Senatorskiej i Miodowej znajduje się rodzaj mostku z kraty żelaznej brukowej, posiadającej tak wielkie otwory, że przechodzące osoby, a szczególniej panie, narażone są na zwichnięcie nóg.

Ze względu na to, że punkt ten jest bardzo ruchliwy i mnóstwo publiczności tamtędy przechodzi, należałoby kratę żelazną zastąpić czemś odpowiedniejszem.

O wypadek przecież nie trudno.

— Zbrodniczy pojedynek.

Przed kilku dniami we wsi R., o kilka mil za Warszawą, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie młody, 24 lat wieku liczący syn właściciela miejscowego folwarku.

Samobójstwo to kładziono na karb melancholii, gdyż młody X. od roku blisko znajdował się w dziwnym nastroju, był ciągle smutny, zamyślony, a wszystkie zapytania kochających go osób zbywał milczeniem.

Samobójca zostawił jednak list, który wytłómaczył powód jego stanu nerwowego rozdrażnienia i ponurej zadumy, oraz przyczynę samobójstwa.

Były to zgryzoty sumienia.

Młodzieniec stał się pośrednio przyczyną śmierci człowieka, z którym go poprzednio łączyły jeżeli nie stosunki przyjaźni, to przynajmniej pewnej zażyłości, datującej się od szkolnej ławy.

Człowiek ten przed rokiem również sam pozbawił się życia, lecz przyczyna samobójstwa dla wszystkich wówczas pozostała tajemnicą, którą obecnie X. w pozostawionym liście wyświetlił.

Obaj padli ofiarami zbrodniczego i nikczemnego pojedynku, zwykle nazywanego amerykańskim.

O co im poszło, o tem list nie wspomina, dość, że poddali się śmiertelnemu losowaniu i na Y. wypadło pozbawić się życia.

Służyło mu prawo, stosownie do postawionych poprzednio warunków, tydzień zwlec dla uregulowania interesów i X. zamierzał na trzeci dzień, dręczony wyrzutami sumienia, błagać przeciwnika o zaniechanie zamiaru i puszczenie wszystkiego w niepamięć.

Tymczasem ten uprzedził termin i życie sobie odebrał.

Właśnie w rocznicę jego zgonu X. również pozbawił się życia, pisząc, iż stało się ono dla niego męczarnią.

Wiadomość o powyższym fakcie, nadającym się jako temat do ponurego dramatu lub sensacyjnej powieści, otrzymujemy od osoby, która znała obu młodzieńców i która autentyczny dowód powodu samobójstwa, to jest list X., czytała.

Sam fakt zbyt jest tragiczny, a zarazem stanowi wybitny przykład zbrodniczego pojedynku, abyśmy o nim zamilczeć mieli.

— Przejechania.

W dniu onegdajszym za rogatkami wolskiemi, wóz włościański przejechał Helenę Kamińską, która poniosła ciężkie obrażenia na całem ciele.

Na Powązkowskiej włościanin Michał Retowicz, najechany przez wóz, upadł i złamał nogę.

Retowicza odwieziono na wieś, po udzieleniu na miejscu doraźnej pomocy felczerskiej.

— Nagła śmierć dziecka.

W dniu wczorajszym na Jerozolimskiej pod nrem 22-im zdarzył się rzadki wypadek nagłej śmierci dziecka.

Mały chłopiec, Bolesław Gedrowicz, w czasie zabawy upadł i nagle życie zakończył.

Zwłoki zostały zabezpieczone, celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

— Ogień.

Nocy wczorajszej pod nrem 4-ym na Świętokrzyskiej, w jednem z mieszkań skutkiem rozlania nafty wynikł pożar. Domownicy ogień ugasili.

— *Wil. wiest.* donosi, iż od roku szkolnego we wszystkich gimnazjach żeńskich w gubernjach północno-zachodnich ma być rozszerzony wykład języka rosyjskiego, historji rosyjskiej i religji prawosławnej.

— *Now. wr.* donosi, iż do ministerjum finansów wniesiony został projekt ustawy towarzystwa akcyjnego, mającego na celu nabyć hutę żelazną „Katarzyna" w Sosnowcu. Wspomniana huta pozostaje obecnie w rękach niemców, którzy zarząd swój i akcje mają po za granicami kraju.

— W Częstochowie z d. 13-ym stycznia zaprowadzono książeczki służbowe dla służby płci obojga. Książeczki te, drukowane zupełnie na wzór warszawskich, wydawane są przez miejscowy magistrat, kontrolę zaś prowadzi policja.

— Obowiązki prezydenta m. Piotrkowa, jak donosi *Tydz.*, objął jenerał major Timirow po dotychczasowym prezydencie p. Kercelim.

— Zniesienie parafji.

Na mocy rozporządzenia p. jenerał-gubernatora warszawskiego, zamknięto kościół parafjalny we wsi Bończy, w pow. krasnostawskim, parafję zaś przyłączono do Suchowa.

Parafja w Bończy, jak donosi *Gaz. lub.*, liczyła dusz 342; należały do niej wsie: Bończa, Bobrowiny, Olszanka i Zalesie; księdza w obecnym czasie parafja nie posiadała.

Kościół w Bończy pod wezwaniem św. Stanisława wzniesiony był w początkach XVII go w., konsekrowany zaś w r. 1749-ym przez biskupa J. Szembeka.

— Zamknięcie kaplicy.

Kaplica prywatna we wsi Kadłubiskach, w pow. tomaszowskim, jako istniejąca bez zezwolenia władz rządowych, obecnie została zamknięta.

Wiadomość powyższą podaje *Gaz. lub.*

— Posiedzenie roczne.

Z Żyrardowa donoszą nam, iż na odbytem w d. 13 ym b. m. posiedzeniu ogólnem członków towarzystwa spożywczego „Oszczędność", nastąpił zupełny przewrót w dotychczasowej administracji.

W towarzystwie od roku już wytworzyło się stronnictwo, które, pod pozorem zaprowadzenia większych oszczędności w zarządzie, pragnęło stan spółki ująć w swoje ręce.

Dotąd zarządowi i komisji rewizyjnej udawało się zażegnywać burzę, w r. b. jednak opozycja okazała się w większości.

Dokonane wybory powołały i do zarządu i do komisji rewizyjnej całkiem nowe osobistości, na czele których stoją pp. Iwiński i Jarkiewicz.

Obradom niedzielnym przewodniczył p. Husarzewski, sprawozdanie roczne odczytał p. Franciszek Olszewski, raport i uwagi komisji rewizyjnej p. Stefan Kossuth.

Spółka w pierwszym roku dała zysku 283 rs., w drugim t. j. 1886-ym rs. 1,140 rs.

— Napad w kościele.

Kościół farny w Piotrkowie był przed kilku dniami, jak donosi korespondent *Dzien. łódz.*, widownią przykrego wypadku.

Na wracającego od ołtarza ks. Kobylińskiego rzuciła się jakaś kobieta i pochwyciła go za gardło, wołając: „mam cię!"

Gdy oderwano napastnicę, u stóp jej spostrzeżono duży nóż, który widocznie wypadł jej z ręki.

W kościele na razie zapanowała panika, wkrótce jednak zdołano wszystkich uspokoić wiadomością, iż kapłanowi nic się stało.

Napastnica okazała się cierpiącą na nieuleczalne cierpienie umysłowe.

— Z Brześcia.

Pociąg osobowo-towarowy wychodzący z Brześcia wieczorem w stronę Warszawy, o mało w dniu wczorajszym nie uległ wypadkowi.

O parę wiorst od stacji na moście na Bugu, u jednego z wagonów towarowych ukręciła się oś; jedno koło osunąwszy się spadło w rzekę, a drugie odtoczyło się na bok, pudło zaś wagonu zostało, jak się okazuje, zawieszone na zapasowych łańcuchach i łączniku.

Zanim na znak dany przez służbę pociągu maszynista wstrzymał pociąg, wagon przebieżał jeszcze w tym stanie kilkadziesiąt sążni.

Stało się to w porze nocnej na moście, tak, że niezawodnie nie byłoby się obyło bez nadzwyczajnego wypadku, gdyby służba nie była natychmiast dostrzegła co się stało, lub gdyby wagon był się zaraz przewrócił.

Na szczęście wypadek ograniczył się tym razem na kilkogodzinnem opóźnieniu pociągu.

Pozostaje wszelako do rozwiązania ciekawe pytanie: w jaki sposób odbywa się rewizja wagonów, jeżeli coś podobnego, jak ukręcenie osi, zdarzyć się mogło i to o kilka wiorst od stacji, a nikt nie zauważył złego stanu osi?

NEKROLOGJA.

† Ś. p. dr. Antoni Antecki, ordynator szpitala Dzieciątka Jezus, członek warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, lekarz zakładu sierot tegoż Towarzystwa w gmachu po-dominikańskim, zmarł dnia 13-go lutego 1887 r. Nabożeństwo żałobne, odbędzie się we wtorek, to jest dnia 15 lutego, o godzinie 11-ej zrana w kościele św. Jacka (podominikańskim) przy ulicy Freta. Wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski nastąpi zaraz po nabożeństwie. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 2—530—

† Wspomnienie pośmiertne.

Onegdaj nad ranem zmarł w mieście naszem dr. med. ś. p. Antoni Antecki, w sile wieku, bo w 47-ym roku życia. Ś. p. wychowaniec wszechnicy jagiellońskiej, ... otrzymaniu

stopnia lekarza w petersburskim uniwersytecie, nieboszczyk przed 20-tu z górą laty rozpoczął praktykę w Warszawie.

Dzięki uzdolnieniu fachowemu, zapałowi do pracy i niezwykłej sumienności w traktowaniu zawodu, zwrócił na siebie uwagę władzy szpitalnej, która też wkrótce powierzyła mu, jako ordynującemu, jeden z oddziałów wewnętrznych przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

Warszawskie Towarzystwo dobroczynności oceniając przymioty serca zmarłego, gotowego do poświęceń dla cierpiących bliźnich, zamianowało go lekarzem ochrony dla chłopców tegoż Towarzystwa. Oba te urzędy długi szereg lat, gdyż do wybuchu zabójczej choroby, piastował honorowo, ale zarówno umiejętnie jak i gorliwie.

Publiczność, poznawszy w zmarłym dzielnego lekarza, obok przymiotów człowieka, odrazu prawie z zaufaniem garnęła się pod skrzydła opiekuńcze jego wiedzy i doświadczenia.

Ś. p. Antecki od początku zawodu swego obarczony tak licznemi i tak rzetelnie spełnianemi obowiązkami, — odbywszy w swoim czasie dłuższą wycieczkę w celach kształcenia się za granicę,—do ostatniej chwili nie zaniedbywał nauki, zdobywając dla praktyki to, co w zakresie jego specjalności mogło być użytecznem.

To też praca bez wytchnienia, nie licząca się z wątłą organizacją nieboszczyka, zwolna ale wyraźnie podkopywała to zdrowie.

Przed niespełna 4-ma miesiącami uległ nieboszczyk strasznej chorobie, której nawet nóż biegłego chirurga nie był w stanie tamy położyć. Otaczający go koledzy, przewidując nieunikniony cios śmiertelny, starali się koić prawdziwie męczeńskie cierpienia, niosąc zarazem ulgę strapionej rodzinie. Do ostatniej chwili, przy świadomości swego stanu niezakłócona przytomność dozwoliła nam i wtedy jeszcze ocenić wysoką szlachetność chorego, dziękującego za opiekę wszystkim i żegnającego otaczających jego łoże kolegów i przyjaciół.

Ś. p. Antecki pozostawia wśród kolegów, przyjaciół i u publiczności długo niezapomniany żal, który może do pewnego stopnia pocieszy złamane boleścią serca wdowy i pięciorga sierot.

Spokój popiołom dzielnego lekarza, zacnego człowieka najukochańszego męża i ojca.—**Wł. Fr.** —535

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 14 go lutego. *(Tel. pryw. Kurj. W.)*— Ze Lwowa donoszą do *Politische Correspondenz*, że wiadomości *Standarda*, jakoby Rosja koncentrowała znaczniejsze siły wojskowe wzdłuż granicy galicyjskiej, nie mają żadnej podstawy. (*Aj. półn.*)

Wiedeń 14-go lutego. *(Tel. pryw. Kurj. W.)*— *Politische Correspondenz* dowiaduje się, że zebranie sesji nadzwyczajnej delegacyj wspólnych naznaczonem zostało na d. 1-szy marca. Na niezbędnie potrzebne uzupełnienia zapasów wojennych ma być zażądanem uchwalenie kredytu 25 miljonów. Oprócz tego zamierzonem jest żądanie od delegacyj uchwalenia dalszych kredytów do wysokości, którą zarząd armji uważałby za niezbędną, celem uskutecznienia potrzebnych jeszcze zarządzeń, gdyby groźne położenie w najbliższych miesiącach nie zmieniło się. Ta druga, dotąd nie oznaczona suma, nie musi być koniecznie wydaną. Użycie jej nastąpiłoby tylko za wspólną odpowiedzialnością wszystkich trzech ministerjów, pod naciskiem nieuniknionej konieczności. (*Aj. półn.*)

Wiedeń 14-go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Delegacje wspólne zebrać się mają na sesję nadzwyczajną w dniu 1-ym marca. Kredyt żądany przez ministerjum wspólno wyniesie 50 miljonów.

Wiedeń 14 go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — Czternastu deputowanych, którzy wystąpili z klubu niemieckiego rady państwa, utworzyli klub nowy pod nazwą „Wolne zjednoczenie posłów narodowych" *(Freie Vereinigung Nationaler)*.

Wiedeń 14-go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — *Politische Correspondenz* donosi, że baron Orczy, minister dworu królewskiego, urzędujący stale w Wiedniu, udaje się dzisiaj do Budapesztu, celem prowizorycznege objęcia teki spraw wewnętrznych. (*Aj. półn.*)

Budapeszt 14-go lutego. *(Tel. pryw. Kurj. W.)* Baron Orczy obejmuje prowizorycznie tekę spraw wewnętrznych, Tisza finansów.

Berlin 14-go lutego. *(Tel. pryw. Kurj. W.)* — W organach półurzędowych daje się zauważyć pewien zwrot. Utrzymują one, że niebezpieczeństwo wojny będzie wprawdzie trwało tak długo, dopóki Francja nie zrzeknie się swego programatu odwetowego, że wszakże uzbrojone silniej Niemcy będą mogły spokojnie czekać. Niebezpieczeństwo przeto nie grozi. Z drugiej strony zapewniają, że cesarz Wilhelm zdecydowany jest zarządzić wszystko, czego marszałek Moltke zażąda, i to w czasie przezeń wskazanym.

Berlin 14-go lutego. *(Tel. pryw. Kur. W.)*— *National Zeitung* zapewnia, że proklamacja cesarska w sprawie wyborów do parlamentu nie ukaże się.

Monachjum 14 go lutego. (*Tel. pryw. Kurj. W*). Sfery kompetentne zapewniają, że publikacja noty kardynała Jacobiniego nastąpiła w skutek bezpośredniego rozkazu papiezkiego. Jeżeli centrum wytrwa w opozycji, oczekiwać należy ze strony Papieża nowego decydującego kroku.

Strasburg 14-go lutego. (*Tel. Aj. półn.*)— Wskutek rozkazu zarządu prokuratorskiego, dokonany tu został szereg rewizyj po domach prywatnych, celem wykrycia tajnych związków tej prowincji z francuską ligą patrjotyczną.

Dżurdżewo 14-go lutego. (*Tel. Aj. półn.*)— Teroryzm w Ruszczuku trwa dalej. Nocy ubiegłej policja miejscowa dokonała rewizyj w domach spokojnych mieszczan, przyczem aresztowano i skazano na kary kilku bułgarów, przybyłych tutaj z Sistowy. Między aresztowanymi znajduje się niejaki major Bleskow.

Telegramy handlowe.

Berlin 14 go lutego.

Usposobienie ogólne było dziś nieco mocniejsze, jakkolwiek przyczyną tego nie jest nic więcej jak tylko zatrzymanie się w celach realizacyjnych a może też w części regulacja półmiesięczna. Ze szczegółów zaznaczyć można, że wartości spekulacyjne dosyć słabo — akcje kredytowe o 1 m. niżej. Wartości bankowe nieco mocniej, kolejowe natomiast słabiej. Na polu rent obcych ruch nieco większy. Rosyjskie nieco przyjazniej traktowane. Ruble o drobnostkę wyżej. Żyto o 75 f. niżej.

Berlin 14-go lutego *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	182.30	Akcje kredytowe .	442.—
Weksle na Warszawę	181.60	Listy zast. ser. I-ej	57 20
Wek. na Peters. krótk.	181.40	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	180.05	„ „ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	182.—	Żyto w tow. gotow.	129.—
Wschodnia poż. II em.	55.—	Żyto na jesień .	129 25

Bardzo małą zwyżkę kursu rubli zaznacza ceduła rządowa berlińska. Zwyżka wynosi zaledwie pół marki w tranzakcjach kolejowych końcomiesięcznych i 60 f. w kasowych, co przy tak nizkim kursie bardzo niewielkie mieć może znaczenie, tembardziej, że sytuacja przez to w niczem się nie zmienia, a trwałości zwyżce tej zapowiadać niepodobna, tembardziej zaś po przemówieniu ministra Maybacha w sprawie kolejowej. W każdym razie po wczorajszej silnej zwyżce na giełdzie warszawskiej, dziś spodziewać się można pewnego osłabienia usposobienia i rozpoczynać czynność przy żądaniach nieco niższych. Notowania dnia poprzedniego były: 181.70, 181.50, 443. 130, 130.25.

CENY ZBOŻA

dnia 14-go lutego 1887 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 121 — 128, średnia 115—120, ordynaryjna 108—113.

Żyto: wyborowe 85—86, średnie 82 — 84, ordynaryjne 75 — 80.

Jęczmień: wyborowy 80—85, średni 74—79, ordynaryjny ———.

Owies: wyborowy 77—83, średni 70 — 75, ordynaryjny 64—68.

Gryka: 80—87.

Groch: 80—90; 75—79.

Kasza jaglana wyborowa 98—110.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu artykułami żywności.

Dostawa wołów na targ praski była bardzo obfita—wynosiła ona wołów stepowych 1854, krów 14, krajowych wołów 97, krów 38. Pomimo tak dużej dostawy, pokup był żwawy. Rzeźnicy warszawscy zakupili ogółem 1478 sztuk, resztę rozprzedano na prowincję po cenach prawie niezmienionych. Mięsa wołowego bitego dostawiono 4773 p. Ceny mięsa bez zmiany 10 do 12 kop., polędwicy 20 do $22\frac{1}{2}$ kop.

Ozór 75 kop., cztery nogi 60 do 90, cynadry 20 do 25 kop. para. Łoju funt 14 kop.

Cieląt 1260 po 7.50 do 9 rs. Cielęcina coraz tańsza. Płacą za funt 10 do 13 i $13\frac{1}{2}$ kop. za wyborowe części.

Baranina 9 do 15 kop.

Wieprzów dostawiono 2600 sztuk, z których 400 na prowincję kupiono. Ceny niezmienione od 12 i 15 za włościańskie, aż do 45 za rosyjskie tuczone.

Wieprzowina tania od 12 kop.—schab 15 kop.

Sadło i słonina 15 do 18 i solona 24.

Wędliny bez zmiany.

Prosiąt mało, to też ceny wyższe, od 75 do 180 kop. sztuka.

Z drobiu: indory bardzo chętnie kupowano — płacono je 2.80 do 4 rs. sztuka, indyczki 1.50 do 2.30. Gęsi 1.20 do 2 rs., kaczki 60 do 80, pulardy i kapłony 50 do 100 kop.

Ryby bardzo tanie. Żywe 30 do 35, śnięte od 9 i 10 kop. do 12 i 14 za funt.

Śledzie od $1\frac{1}{2}$ po $7\frac{1}{2}$ kop.—sielawy 5—25.

Łosoś wędzony 70 kop., kawior 1.50 do 3 rs. funt.

Nabiał z powodu zimna zdrożał nieco. Masło bez soli $37\frac{1}{2}$ do 40, solone 33 kop. Śmietana 30 do 35 kop. kwarta

Jaj kopa 1.20—na sztuki para $4\frac{1}{2}$ kop.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

od dnia 13-go listopada 1886 r.

POCIĄGI:	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny	i minuty.		
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
(Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.)				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowo-miejscowy 3 klasy	10	— rano	8	— wiecz
Towarowo-osobowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Pocztowy 3 klasy	10	8 rano	7	38 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	33 wiecz.	4	58 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowo-miejscowy do Lublina	7	15 rano	10	10 wiecz.
Pocztowy	3	25 po poł.	2	10 po poł.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	50 po poł.	11	50 rano
Osobowy	9	30 rano	8	12 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	2	50 po poł.	2	59 po poł
Obwodowa z kolei Terespolsk.				
Osobowy	2	10 po poł.	3	34 po poł

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 3 (15 Февраля) 1887 г
Za Redaktora Franciszek Olszewski. — Wydawca Gustaw Gebethner.